



ECHO LIPSKA

MIESIĘCZNIK 5/93

ROK I NR 5

GRUDZIEŃ 1993

CENA 3000 ZŁ

Czytelnikom i sympatykom

przyjaciółom i mniej życzliwym

- wesółych, zdrowych

przede wszystkim spokojnych

i pogodnych Świąt

z coraz piękniejszą,
otraktujecie Państwo

wego. i Nowego Roku

więcej uśmiechu i wzajemnej

życzliwości na codzien

więcej nadziei

życzy Redakcja
"ECHA LIPSKA"



Pamiętam miejsce w mojej rodzinnej wsi Rogożynie Nowym, które nazywało się Cegielnią. Tak też się zwie po dzień dzisiejszy. Jest to skrawek ziemi ok. 1 ha, może nieco więcej, porośnięty sosnami, dębami, leszczyną. Teren bardzo nierówny, znajdowały się tam mniejsze i większe wykopy, zagłębienia z których, szczególnie na wiosnę robiły się bardzo niebezpieczne sadzawki. Za to zawiłe, sasanki, przylaszczki i inne kwiecie tam kwitło najpiękniej. Dlatego było to ulubione miejsce naszych dziecięcych i młodzieńczych wypraw.

- Dlaczego "Cegielnia"? - pytała mamę - skoro nie ma tam nawet śladów po jakiejś budowl.

- A no widzisz dziecko - mówiła mama - tu była wyrabiana cegła na nasz kościół w Lipsku. Moi rodzice, a twoi dziadkowie pracowali przy budowie tego kościoła. Praca była ciężka, nie było takich maszyn i urządzeń jak teraz. Ludzie, wszystko wykonywali rękami i nosili na własnych plecach.

Droga i bliska memu sercu jest ta świątynia. Ilekroć wracałam w rodzinne strony skądkolwiek, gdzie rzucił mnie los, pierwszym, co mnie tu witało, była wieża kościoła. Wspominałam wtedy opowieści matki o jego budowie i podziwiałam trud budowniczych.

Wspomnienia te inspirują mnie do poszukiwania źródeł odpowiedzi na pytanie; jak to z wiarą i kościołem na naszym terenie było?

"W "Encyklopedii Powszechnej" wydanej w Warszawie w 1864 r. w księgarni S. Orgelbranda, na str. 116-117 opisana jest historia powstania i dziejów Lipska, nadanych mu przywilejów i że...wszelkie te przywileje chowane były troskliwie w kościele, gdy w r. 1737 w czasie pożaru spalone zostały. Mieszczanie przebiegali się do króla Augusta III z prośbą, który w r. 1754 kazał je w kopii z akt grodzkich grodzieńskich wypisać i takowe sam potwierdził. Kopie te na pergaminie spisane dotąd znajdują się na miejscu. Obecnie Lipsk jest ubogim miasteczkiem, liczy ogólnej ludności 1729

głów, pomiędzy tymi chrześcijan 1355, starożytnych 374, utrzymujących się z rolnictwa. Domów drewnianych ma 257, kościół parafii katolickiej w roku 1857 spalony, obecnie ma być odbudowany, kościół greko-unicki drewniany, bożnica żydowska... dwie szkoły elementarne katolicka i unicka".

Tak pisali o Lipsku w roku 1864.

Korzenie

W odpisie artykułu z gazety "Życie i Praca" z czerwca 1931 r. Nr 25, skrzętnie przechowywanym przez mieszkańców Lipska, czytam między innymi: "Parafia katolicka założona została w roku 1582 przez króla Stefana Batorego. Wyposażona była przez Batorego w roku 1583, a potem przez króla Zygmunta III - w roku 1606 w dobra kościelne. Parafia ta przez długi czas tylko. Chętnie pisze o historii kresach Rzeczypospolitej. I tak przebiegała do czasu upadku Polski".

Dalej w tymże artykule czytam, że w 1876 roku, na wieść, że władze carskie zamierzają kościół rozebrać, cała parafia przez 10 dni i nocy nie chciała opuścić świątyni. Mimo to, przemoc wzięła górę, dwie osoby zginęły, wielu zostało rannych, ale kościół zamknięto i parafię łacińską zlikwidowano. Pozostała tylko parafia prawosławna. I tak zostało przez 30 lat.

Po ukazie tolerancyjnym w 1905 roku pozwolono na wskrzeszenie parafii katolickiej, do której przyłączyli się dawni unicy.

To już czasy z opowieści mojej mamy, i nie tylko, bo w pamiętniku Bronisława Jarmakowicza ur. w 1897 roku czytamy:

"W 1906 roku ludzie zaczęli organizować i zaczynać kościół budować w Lipsku... i na początku postanowili postawić szopę drewnianą, bo o las nie było trudno ze względu na bliskość Puszczy Augustowskiej... Szopę - kaplicę ze względu na pośpiech pokryto słomą... W 1907 roku...rozpoczęto przygotowania do budowy kościoła. Pierwszym księdzem

przystanym przez biskupa z Sejnu był Stanisław Zalewski, dzielny ksiądz i bardzo energiczny, dobry organizator... organizował robotę, by jak najprędzej rozpocząć budowę kościoła. Parafianie byli posłuszni i ofiarni toteż robota szła sprawnie... Na terenie parafii znalazł się glina bardzo dobrą, u gospodarza Chilmonika w Rogożynie Nowym, do wypalania cegły czerwonej licówki. Trasa od Chilmonika do Lipska wynosiła około 8 kilometrów. Zimą parafianie wozili drzewo do wypalania cegły. Na jesieni nawozili kamieniem, a latem nadchodziła obróbka kamieni pod fundament kościoła. W trakcie tej roboty postawiono dom parafialny, gdzie zrobiono pomieszczenie dla kościelnego, organisty, poczekalni dla ludzi i kąpiel na bibliotekę...

Otrzymało zezwolenie na budowę kościoła w stylu gotyckim, co utrudniało bardzo w ilości modeli, ale cegła wychodziła nad podziw dobra, bo robota była dla siebie i uczciwa. Wszystkie roboty przez parafian robiono za darmo, i po kilka razy członkom rady nie trzeba było nakazywać. Po przygotowaniu materiału w dniu 2 sierpnia 1908 roku założono kamień węgielny pod budowę kościoła... Teraz robota zaczęła iść całą parą, robiono fundamenty z ciosanego kamienia, więcej ludzie zbierali i przywozili wapienne kamienie do wypalania i wyrabiania wapna na miejscu, do wybudowania fundamentu i ścian. Lipsk był podzielony na cztery rejony, jeden rejon szedł od 6 godz. rano do godz. 10-tej, a później przychodzili ludzie ze wsi i tak praca trwała każdego dnia od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Te zmagania ludzi trwały przez sześć lat przy budowie kościoła. Ludzie robili o czarnym razowym kawałku chleba. Do roboty przychodzili nieraz w łapciach i nikt ich nie poganiał, każdy człowiek miał jakiś wstyd, nie oglądał się jeden na drugiego, był to dobrowolny wyścig pracy".

W cytowanym wcześniej artykule z gazety "Życie i Praca" czytam: "W roku 1914 mury kościoła zostały

Młasteczko S., jakich wiele w Polsce. Położone przy niezbyt ruchliwej trasie, z dala od większych metropolii, okres świetności ma już za sobą. Parę tysięcy mieszkańców, kościół górujący nad całą miejsciną, kaplica, dwie szkoły, dwie knajpy, siedziba wójta, posterunek policji, pusty dom kultury, poczta, bank, kilkanaście sklepów z przewagą prywatnych, oto pejzaż tego grodu. Zmiana ustroju nie wpłynęła tak na jego rozwój. Wprost przeciwnie. Likwidacja istniejących zakładów przemysłowych spowodowała, że bezrobocie jest tu chyba największe w całej Polsce. Spółki, które powstały na bazie tych zakładów, dają zatrudnienie tylko nielicznym i to pozostającym w układach rodzinnych bądź szwagierskich z ich szefami. Ostała się tylko jedna państwowa firma usługowo-handlowa z biurowcem wyróżniającym się wysokością oraz dużym napisem na ścianie: "Życzmy udanych zakupów". Obok tego, jak grzyby po deszczu, wyrosło kilkanaście prywatnych sklepów, które z powodzeniem konkurują z firmą.

Jeden ze zwykłych jesiennych dni. Godzina 13⁰⁰. Państwowe sklepy świecą pustkami, chociaż i w prywatnych nie ma tłoku. W kilku sklepach (należących do firmy), położonych przy głównej ulicy naliczyłem 1 (jednego) klienta. Znużone ekspedientki zajmują się czym tylko mogą, aby zająć czas. Staram się dociec, dlaczego tak się dzieje. Natychmiast znajduję odpowiedź. Ceny!!! W sklepach firmowych są one o kilka, a nawet kilkanaście tysięcy wyższe, niż w prywatnej konkurencji. Kilka sprzedawczyń pytam o zarobki. Nie chcą mówić, rozglądają się z trwogą, czy nie widzi lub nie słyszy szef.

Przed jedną z dwóch, już sprywatyzowaną knajpą, stoi grupka mężczyzn. Podchodzę do nich i pytam, co jest tego powodem, że tak mało klientów w sklepach.

- Ludzie nie mają pieniędzy - mówi jeden z nich.
- To nie tak - odzywa się mężczyzna około czterdziestki. - Sklepy firmowe

we mają takie wysokie ceny, bo wysoko marżę ustala sam szef. Jego hasłem jest powiedzenie, że "ekonomia nie zna sentymentów" i uważa, że im wyższa cena, tym większy zysk.

- A pan jak sądzi? - pytam.

- Panie, każde dziecko wie, że mniejsza cena, a duży obrót dają większy zysk, ale nie ekonomika szefa, bo jak może być zysk, jak nie ma klientów. Prawda?

Dlatego tak w tej firmie zarabiają.

- A ile? - dopytuję się ciekawie.

- Góra 1,5 miliona - odzywa się kobieta, która przed chwilą dołączyła do naszej grupki.

- Skąd pani wie?

Krajobraz po ...

- Do niedawna byłem pracownicą firmy, ale mnie zredukowali. Szef od początku swego urzędowania, to znaczy od trzech lat, zwolnił 2/3 pracowników.

- Nic dziwnego. Przy takiej ekonomii - wtrąca młody człowiek w dżinsach.

- Może zwolnienia były konieczne i uzasadnione - mówię.

- Co było konieczne, to było konieczne, ale niektórzy twierdzą, że zostali zwolnieni z innych przyczyn. I chyba mają rację. Przecież, żeby móc zwalniać ludzi, szef rozwiązał nawet związki zawodowe - odzywa się kobieta już wyraźnie zdenerwowana.

- Nie wierzę - mówię przekornie.

- Jak pan chce. Ale tu prawie wszyscy wiedzą, że szef wraz z ówczesnym wójtem, chcieli zrobić "czystkę" i częściowo chyba zrobili. Dobrze tylko, że w porę zdjęli tego "mądrego" wójta - nie daje za wygraną kobieta.

- Konkurencja tylko zaciera ręce i modli się, aby tego szefa nie zdjęto ze stołka - zmienia temat mężczyzna w kurtce z futrzanym kołnierzem.
- Przecież to dla nich biznes. Większość ludzi omija sklepy firmowe i kupuje w prywatnych. Chociaż w niektórych z nich klientów odstrasza sprzedające ciotki i teściowe - uśmiecha się znacząco młodzieniec z długimi włosami.

- Czy firma nie ma żadnego zakładu produkcyjnego? - pytam.

- Jest piekarnia i dół milczący dotąd mężczyzna - mogłaby przynosić zyski, bo zapotrzebowanie na pieczywo jest duże i to nie tylko tu, ale i u naszych sąsiadów w N., którzy chcieli je kupować. Cóż, kiedy szef nie pozwolił, bo zużyje się samochód rozwożący pieczywo. Czy to jest normalne? - pyta.

Odpowiedzią jest cisza. Pytam o nazwiska moich rozmówców. Nie chcą mówić. Jedyne młody człowiek w dżinsach rzuca na odchodnym:

- Panie! W tym grajdole, gdzie każdy każdego zna, podanie nazwiska równa się samobójstwu.

Ludzie powoli rozchodzą się. Ruszam i ja w dalszą drogę. Próbuję dotrzeć do szefa firmy, ale bez skutku. Viceszefa także nie ma. Obaj zresztą dojeżdżają do S. z "dużych" metropolii i jak mówią w tajemniczeni, niewiele ich ta miejscowość obchodzi.

Idę dalej. Po drodze zahaczam o jedną z wielu hurtowni spożywczych. Też pusto. Pytam o możliwość zakupu piwa i napojów po cenie hurtowej. Właściciel informuje, że aby kupić piwo po takiej cenie, muszę zakupić co najmniej pięć skrzynek. Widząc moje zdziwienie, informuje, że taki warunek postawił mu szef firmy, w której wynajmuje lokal. Jeszcze jedna ciekawa forma walki z konkurencją godna zanotowania.

- Panie dyrektorze, pracuję już u pana siedem lat i jeszcze ani razu nie poprosiłem o podwyżkę.

- Pan to źle ujął. Pan pracuje siedem lat tylko dlatego, że nigdy nie poprosił mnie o podwyżkę...

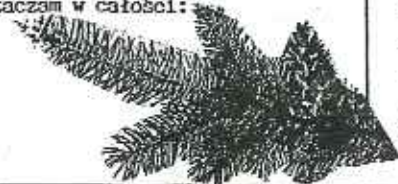
Ciekawe pomysły ma ten szef - myślę.

Na skraju miasteczka duży plac handlowy. Kiedyś był tu magazyn materiałów budowlanych, nawozów sztucznych, skład opału. Teraz po pustym placu hula wiatr, podnosząc tumany kurzu. Plac jest ogrodzony, ale obojętne bramy szeroko otwarte. Przez brudne okno zaglądam do zamkniętego na trzy kłódki sklepu z meblami. Widać jakieś zakurzone meble, stojące w nieładzie.

Korzenie

wykończony. W dzień wypowiedzenia wojny zostało dokonane poświęcenie. Kościół został ochrzczony w ogniu działań wojennych. Jego wyniosła wieża na równinach biebrzańskich stała się punktem obserwacyjnym i zarazem punktem ognia artyleryjskiego ze strony przeciwnej. Rozpoczęło się ostrzeliwanie kościoła. Z górą 60 pocisków dużego kalibru ugodziło w kościół. Kościół został zniszczony. Nadmienię przy tym należy, że Niemcy w obawie przed ewentualnym szpiegostwem zamknęli do kościoła całą ludność wszystkich wyznań i postawili straż. I tak jak kiedyś (historia lubi się powtarzać - przyp. autora), znów 10 dni i tyleż nocy przebywali w kościele nawet podczas bombardowania kościoła... Tu się odbywały różne sceny. Były nawet porody. Wtedy się spalił cały Lipsk od ognia artylerii. Ludzie z bólem przyglądali się z okien kościoła na płonące swoje zabudowania... Dostał się do obozu jeńców ks. Kotlewski. I znów przez dwa lata parafia była bez proboszcza. Po wojnie parafia ochoczo zabrała się do odbudowy kościoła. I nie zważając, że sami jeszcze nie mieli gdzie mieszkać, w krótkim czasie nie tylko wszystkie rany się zagoiły, lecz kościół nadto został całkowicieumeblowany i wykończony. Prócz tego został pobudowany dom katolicki, gdzie ogniskuje się życie parafialne i znajdują schronienie wszystkie organizacje narodowe, katolickie, społeczne. Stara parafia w Lipsku wypróbowana w ogniu doświadczeń w ciągu wieków przechowała czystą, płomienną i głęboką wiarę katolicką, a z nią razem ducha polskiego - dwa te nieodzowne warunki pomyślnego rozwoju odrodzonej Ojczyzny".

Z tego to okresu pochodzi odedza ks. Antoniego Kuklewicza do Rodaków za Morzem, której kserokopie przytaczam w całości:



RODACY ZA MORZEM!

Proszę o wyrażenie zastrzeżeń i zgłoszenie ich przedkomunikat religijny w roku 1997, nawiązując, porównując nam budować kościół w Lipku, powiecie Augustowskim, zbudować Szwabki.

Grasica i chładek. Hroga jula jedyni mial wydehany sie do cty-
mu i skonech stancu przepelnila szolitya w styh godykny, ja-
kich mado tr szolamch szolita.

Die Folgen jedoch von Virely's aus seinen hundertjährigen Gedanken. Schließlich grüßte einen derin die Instabilität der menschlichen, kluge, unerschütterliche, es liegt die aus der Welt in der Welt.

[illegible]

Recovery an important, job was with children, people
 outside but particularly of staff, job was done entirely
 outside a Police, especially an additional agency.

Uzasadnienie: leki są w pełni bezpieczne i skuteczne, udowodnio-
nie dla pacjentów z nadciśnieniem i zaburzeniami rytmu serca. Wzrost
ciężkości ciała nie jest powodem do rezygnacji z leczenia. Wzrost
ciężkości ciała nie jest powodem do rezygnacji z leczenia.

My a was nie zapomnieli

Pierwszy materiały ukończono w odwołanym kościele
byle odwołaniem za imieniem i nazwiskiem kościoła ko-
ścioła, a co by było znowu, to były kościoła i nie od-
powiadają, one były tylko po wszystkie rzeczy były ukończono
za kościoła kościoła.

linię i niewidoko nadsładowcy prosto, wybiegli, aby parali
niebezpieczeństwa, nie być widzącym za siebie nikt.

Sept. 1901. No. 10. K. K. K.



Dziś na umieszczonej w murach
świątyni tablicy czytamy:

"Wojna w r. 1915. 16 pocisków na wy-
lot. 155 uszkodzeń w murze, zniszc-
zony dach i wszystkie okna. - Zbu-
dowany w r. 1914. Odbudowany w r.
1923".

Takie są korzenie wiary kato-
lickiej nadbiebrzańskie ziemi.

Rok 1944. Bolesław Nowicki, ówczesny lekarz powiatowy tak wspomina: "Nadszedł wreszcie lipiec 1944 r., a z nim i oswobodzenie Lipska. O samo miasteczko toczyły się zacięte boje. Niełatwe było wyzwolenie... Była to droga przez mękę i krew, przez ciała żołnierzy..."

Bronisław Trochimowicz -
mieszkaniec Lipska - "Nadszedł li-
piec 1944 r. ... Udaliśmy się do No-
wego Lipska, gdzie przebywały już
nasze rodziny... Pod wieczór usły-
szeliśmy wielką strzelaninę w Lips-
ku. To wojska niemieckie atakowały
Lipsk od strony Dąbrowy przez rzekę
Biebrzę. Powychodziliśmy na sam
wierzchołek suszarni tytoniu, skąd
jedna część Lipska, od strony Bieb-
rzy, była widoczna i obserwowaliśmy,
jak zaczynają się palić nasze domy,
od chałupy dróżnika poczynawszy. Arty-
leria niemiecka ostrzeliwała bez
przerwy lipski kościół, a Niemcy
szli od budynku do budynku z wiech-

ciami słomy i podpalali. Trwało to prawie do północy."

Stefania Bartoszewicz - mieszkanka Lipska - "... Przed frontem uszliśmy do Nowego Lipska, gdzie była już cała masa uciekinierów. Pierwszą noc na wygnaniu ktoś wyszedł z piwnicy i krzyknął: Lipsk gore! Wyszliśmy wszyscy i zobaczyliśmy, że cały Lipsk stoi w płomieniach.

Chłopcy wchodzili na dachy, skąd można było rozróżnić, czyje zabudowania się palą. Na naszej ulicy, którą było najdokładniej widać, podpalacze z płonącymi żagwiami szli od budynku do budynku, przykładali żagiew do suchej strzechy i za chwilę cały budynek stał w ogniu. Za parę godzin były już żgliszcza. W Lisku spalono 80 domów, zostało tylko trochę zabudowań w środku osady, koło kościoła..."

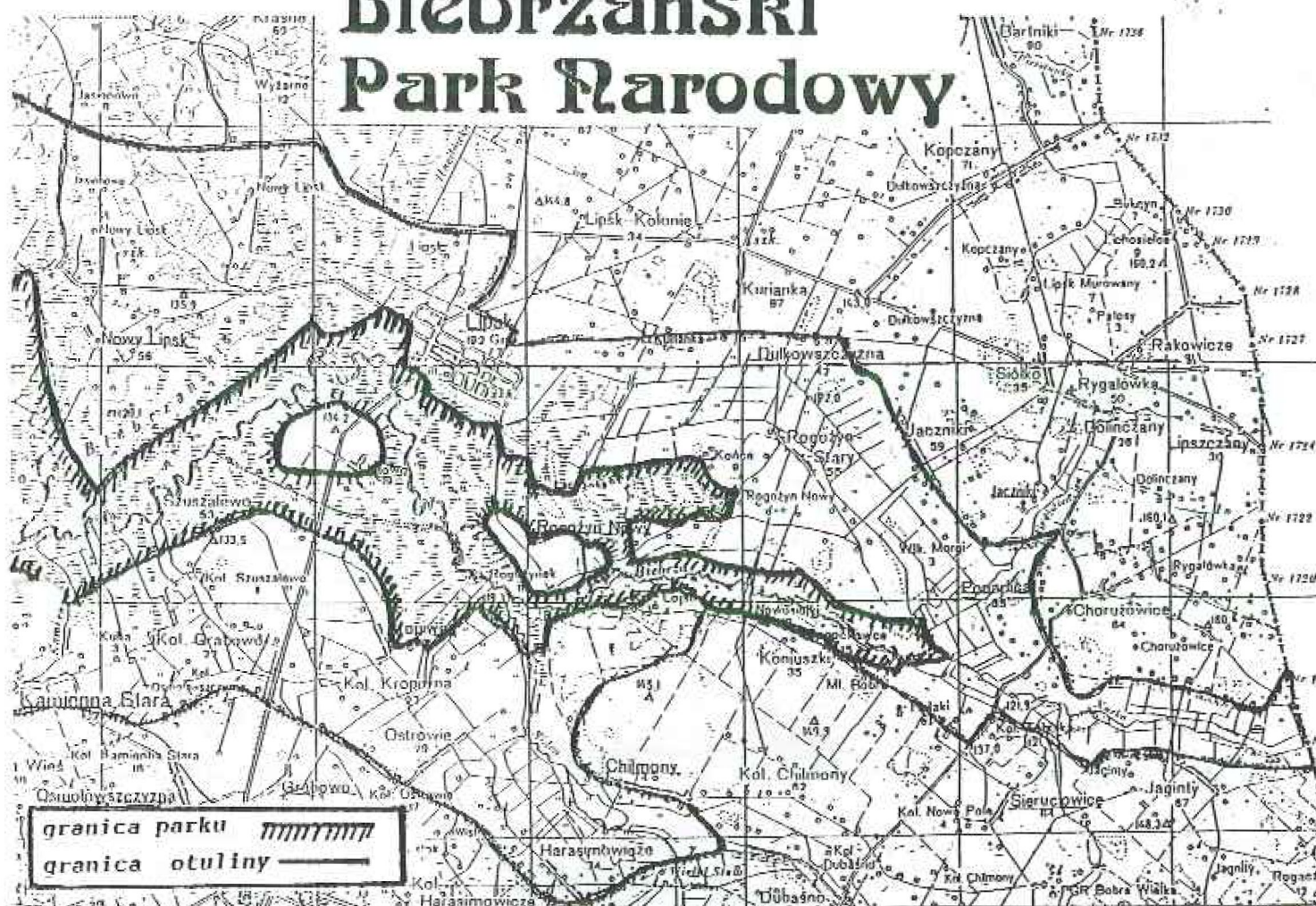
("Lipsk nad Biebrzą - wspomnienia".
Wydawnictwo Lubelskie, 1978 r. opr.
Zygmunt Koszytła).

Znowu więc kościół został zniszczony. Nie mnie jednak opisywać już te czasy (urodziłam się po wojnie), gdyż żyją jeszcze ludzie, którzy uczestniczyli w tym bezpośrednio i zrobią to lepiej. Niemniej jednak i za mojego życia obserwowałam jak świątynia wciąż pięknieje, odnawiane były ołtarze, odnawiane ściany, przybity witraże, nowe ławki itp.

Warunki życia, stosunki społeczne i nasza mentalność zmieniły się diametralnie. Dlaczego? Pozostawmy to ocenie historii. Ale czy zmieniła się nasza wiara? Czy tak wielki wysiłek w prostej linii naszych ojców i dziadów, włożony w wybudowanie tej świątyni jest nam obojętny? Czy nie jesteśmy w stanie przejąć tej spuścizny, właściwie odrestaurować, unowocześnić i przekazać przyszłym pokoleniom? Głęboko wierzę, że tak nie jest.

I oto obserwujemy na wielu twarzach szczere zażenowanie, kiedy nie pada ich nazwisko wśród ofiarodawców.

Biebrzański Park Narodowy



Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 17 września 1993 roku zawiera Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego. Czytamy tam: - "Na podstawie art. 14 ust. 7 i ust. 10 ustawy z dnia 16 października 1991 roku o ochronie przyrody (Dz.U.Nr 114, poz. 492 i z 1992 r. Nr 54, poz. 254) zarządza się co następuje:

§ 1. Tworzy się Biebrzański Park Narodowy o obszarze 59 223 ha zwany dalej "Parkiem" położony w województwach: łódzkim (45 572 ha), białostockim (6 048 ha) i suwalskim (7 603 ha).

§ 2. W skład Parku wchodzi następujące obszary: - tu wymienione są Hute graniczne Parku przebiegające drogami, kanałami, granicami lasów, pól, łąk, a nawet poszczególnymi działkami.

W rejonie Lipska i najbliższych okolic granica przebiega zachodnią granicą drogi gminnej nr

681 Lipsk - Nowy Lipsk, zachodnią granicą działek nr 1302, 1307, 1311, 1315, przecina drogę krajową Lipsk - Dębowa Białostocka, biegnie zachodnią granicą działki nr 1394, lewym brzegiem strumienia nr 1575, zachodnią granicą drogi lokalnej nr 1573 Lipsk - Rogożyn, południową granicą drogi lokalnej nr 1502, zachodnią granicą działki nr 1551, południową granicą drogi lokalnej nr 1572 (obwód Lipsk, gmina Lipsk), rowem do miejscowości Końce (obwód Rogożyn Stary, gmina Lipsk), zachodnią granicą drogi lokalnej nr 359 Rogożyn Stary - Rogożyn, południową granicą drogi lokalnej nr 351, rowem nr 349, południową granicą drogi lokalnej nr 359 (obwód Rogożyn Nowy, gmina Lipsk), południową granicą drogi lokalnej nr 593, rowem nr 533 do rzeki Biebrzy (obwód Rogożyn Stary, gmina Lipsk), lewym brzegiem rzeki Biebrzy do punktu poligonowego nr 140, północną granicą drogi lokalnej nr

263 (obwód Koniuszki II, gmina Nowy Dwór).

W gminie Lipsk wyłącza się z Parku część gruntów wsi Rogożyn o powierzchni 135 ha, obejmujących działki geodezyjne nr 48, 49, 51, 52/1, 52/2, 57/2, od nr 57 do nr 63, od nr 60/2 do nr 63/2, od nr 64 do nr 67, 68/2, 69/2, od nr 69 do nr 71, 72/2, od nr 74/2 do nr 77/2, od nr 78 do nr 81, od nr 123/2 do nr 128/2, 130, od nr 131/2 do nr 132/2, 134, 135/2, 136/2, 137, 138/2, 139, od nr 141 do nr 146, 149/2, 150/2, 151, 152/2, 153/2, 159/2, 160/3, 162/2, 163/2, od nr 165 do nr 172, od nr 173/2 do nr 177/2, 178, 179, od nr 182/2 do nr 187/2, 188, od nr 189/2 do nr 200/2, od nr 221/2 do nr 222/2, 223, 224, od nr 225/2 do nr 228/2, od nr 251 do nr 253, od nr 255/2 do nr 276/2, od nr 277 do nr 405.

Wyłącza się również część gruntów wsi Jajłowo o powierzchni 158 ha, obejmujących działki geodezyjne od

Jak dawniej łowiono ryby w Biebrzy

Jeszcze w latach trzydziestych Biebrza obfitowała w ryby, które dla ludności wsi położonych w jej pobliżu stanowiły pokaźne uzupełnienie pożywienia w trudnych międzywojennych czasach. W wielu nadbiebrzańskich wsiach byli ludzie specjalnie trudniący się rybołówstwem. Oni to umieli wykonać potrzebny do tego celu sprzęt, oni znali czas i miejsce najlepszych połowów, jak również umieli sobie radzić z łowieniem ryb w każdej porze roku.

W okresie letnim łowili przede wszystkim za pomocą sieci, kłomli, a rzadziej nieowodu. Zastawiali też na rzece upieczone z wikliny łak zwane wiersze, lub zrobione z siatki linowej czy konopnej węćlerze.

W okresie zimowym, gdy rzeka wraz z jej rozlewiskami zamrziała, łowiono ryby przecinając w lodzie przeręble i zastawiając w nich wspomniane wyżej węćlerze. Gdy łód był niezbyt gruby i przejrzysty, próbowano ryby głuszyć. Pojawiało się wówczas na takim lodzie wielu amatorów ryb z siekierką za pasem i pałką do ich głuszenia. Gdy pod lodem ukazała się okazalsza ryba, a był to najczęściej szczupak, wtenczas w to miejsce rybak uderzał pałką w lód i gdy widział, że ryba zneruchomiła, szybko przecinał w tym miejscu lód i ją wyciągał. Do tego celu nieraz używano ości.

W okresie długotrwałych mrozów, gdy lód na rzece stawał się gruby i ryby były pozbawione powietrza, przecinano w lodzie przeręble, przy których gromadziły się ryby i wtedy za pomocą siatki, a nawet rękoma, można było wydobyć często nawet pokaźną ich ilość.

Okres zimy był dogodny do budowania na rzece tzw. jazów. Wtedy to łatwiej można było dowieźć do rzeki potrzebny do tego materiał w postaci pali, żerdzi i świerszczyny. Jaz, to była przegroda zbudowana na rzece z tych materiałów, która ustawiono poprzecznie tamowała w dużym stopniu przepływ wody. W tej dość szczelnej przegrodzie zostawiano kilka otworów, w które zastawiano

węćlerze. Przeważnie raz na dobę, z rana, rybak, właściciel jazu, przychodził i wybierał z zastawionych tam węćlerzy ryby.

Zdarzało się nieraz, że ktoś ryby wykradał, lub jaz niszczył, ale były to raczej wypadki sporadyczne.

Na przeciwko wsi Ostrowie, Kamienna, Jastrzębna i Krasnybór, można było naliczyć na rzece po kilka jazów naprzeciw każdej z tych miejscowości. Zbudowane jazy funkcjonowały przez kilka lat zarówno w zimie, jak i w lecie. Bywało, że w okresie roztopów i ruszania lodów taki jaz został zniszczony zupełnie i trzeba go było odbudować na nowo. Pod koniec lat trzydziestych, przed wybuchem wojny, jazów na rzece już nie było. Przyczyniły się do



tego zakazy zabraniające tego typu budowli na rzece, a być może zmniejszająca się ilość ryb.

Okres Bożego Narodzenia, a zwłaszcza wigilia, to zwiększone zapotrzebowanie na ryby. Na wieczerzę wigilijną każda rodzina starała się zaopatrzyć w ryby. Oprócz śledzi, które przywoził Lejbko z Lipska, miejscowi rybacy zbierali zamówienia od bliższych i dalszych sąsiadów, by w miarę możliwości je realizować, dostarczając szczupaki, jazy, karasie i okonie. Najbardziej pożądaną rybą na wigilijnym stole był faszzerowany szczupak. Jeśli zabrakło szczupaka, była możliwość zdobycia innych ryb, ale przeważnie z rzeki Biebrzy. Ludność okolicznych nadbiebrzańskich wsi nie mogła sobie pozwolić na drogie ryby rzeczne lub morskie, a zadawała-

ła się tymi, jakie miała w zasiegu ręki. Nawet najbiedniejsze rodziny zawsze mogły liczyć, że w najgorszym razie na stole wigilijnym mogą mieć wspaniałą galaretkę z piszkorzy, których można było nalowić do woli nie tylko w Biebrzy, ale nawet w sąsiednich nadrzecznych rowach. Dziś ten gatunek ryb wyginął chyba doszczętnie, gdyż od dawna już ich nie widuję.

Zaopatrzenie stołów wigilijnych w okresie międzywojennym było skromniejsze w porównaniu z dzisiejszym. Niektóre rodziny nie miały możliwości kupna cukru, ryżu, ciastek czy cukierków. Pomimo to, na stołach wigilijnych były wspaniałe proste potrawy: barszcze, kucle, kisiele i obowiązkowo ryby z Biebrzy.

(323)

Krajobraz po ...

Idąc pustymi ulicami miasteczka, zastanawiam się - ilu jeszcze takich szefów z "ekonomią nie znaczącą sentymentów" kieruje firmami państwowymi w naszym kraju. Ilu jeszcze jest takich, którzy nie potrafią, bądź nie chcą przystosować się do otaczającej ich rzeczywistości, dbających o własną kieszeń i stół. Jeżeli przemiany gospodarcze napotykały dotychczas na takie olbrzymie trudności, to chyba takich szefów jest jednak jeszcze dużo.

A szkoda!

J.N.

Szanowna Redakcjo!

Z racji swego zawodu podróżuję wiele po kraju. Z podróży tych narodził się taki mój reportaż, który pozwalam przesłać Waszej Redakcji. O ile Was zainteresuje, proszę o wydrukowanie. Honorarium nie żądam. Proszę jednak o pozostawienie mojego nazwiska i adresu wyłącznie do Waszej wiadomości.

Zginął z nadmiaru pewności siebie. Przestał sprawdzać, kto za nim stoi.

Wojciech Adamiecki

Miesiącem przywoływania pamięci o zmarłych jest wprawdzie listopad, ale w Lipsku jest tak wiele spraw i ludzi, o których należy przekazać pamięć młodemu pokoleniu, że łamy listopadowego numeru nie pomieścili całości materiału.

Dzisiaj chcę zaprezentować ludzi, dzięki którym Lipsk i okolice Lipska, stały się znane nie tylko w kraju, ale i za granicą. Są to twórcy ludowi, którzy już od nas odeszli, ale dzięki którym tradycje i twórczość ludowa naszych terenów została zachowana.

Jedną z najsławniejszych twórczyń ludowych Lipska była pani Franciszka Rybko (ur. 15 listopada 1903 roku - zm. 20 lipca 1991 r.)



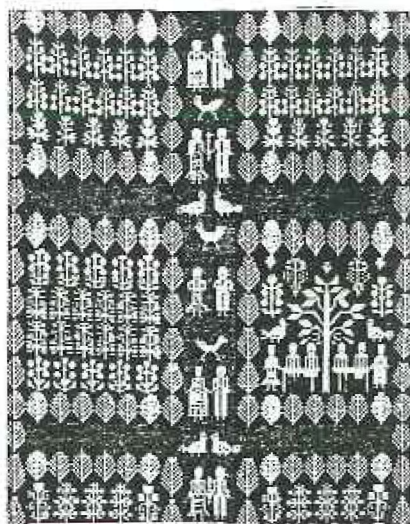
Laureatka nagrody im. Oskara Kolberga — Franciszka Rybko. Fot. Jan Świdorski.

Dziedzina jej twórczości było tkactwo, a szczególnie dywany dwuosnowowe. Nikt tyle dywanów w Lipsku nie utkała co ona. Tkała dywany tradycyjne od 1925 r., ale talent i zdolności nie dały jej na tym poprzestać, ujawniły się w tworzeniu tkanin "z głowy", wyrażających się w różnego rodzaju scenach rodzajowych. Wyuczyła siedem uczennic. Brała udział w wielu konkursach i wystawach środowiskowych, powiatowych, wojewódzkich, centralnych i międzypaństwowych. Współpracowała z "Cepelią" w Warszawie, z Muzeum Etnograficznym; w Krakowie, Warszawie, Płocku, Białymstoku, Suwałkach i Toruniu. Zdobyła wiele nagród i wyróżnień, łącznie z nagrodą im. Oskara Kolberga.

- "Gazeta Białostocka" z dnia 18.03.1969 roku tak o niej pisała: "O pięknych dywanach dwuosnowowych tkanych przez p. Rybko z Lipska..., które

zdobią już nie jedno muzeum, wszyscy mówią z zachwytem. Oryginalne wzory, piękne barwy, niewyczerpana fantazja tematyczna, zainteresują każdego, nie tylko znawcę sztuki ludowej. W jej mieszkaniu bywają również niecodzienni goście, nawet z Norwegii i Danii".

Dusza chłopska na rozdrożu



"Droga i drucie" - wyk. Franciszka Rybko z Lipska w 1971 r.

Tkała do ostatnich dni swego życia. Jej piękne dywany, gobeliny zdobią sale najwykwintniejszych pałaców i muzeów. W darze dla Społecznego Muzeum Regionalnego w Lipsku wykonała w tkaninie herb Lipska, przedstawiający statek z rozwiniętymi żaglami, z rokiem nadania praw miejskich - 1580 r.

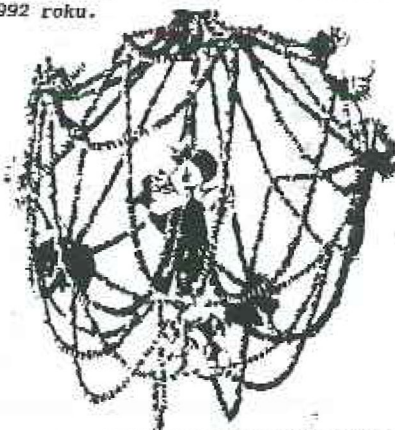
Następną znaną twórczynią ludową była pani Janina Halbawicz (ur. 1.01.1918 r. - zm. 17.VI.1988 r.). Mieszkała w Wołkuszu. Nad krosnami zasypiała i budziła się - jak mówiła sama o sobie. Wykonywała tkaniny podbierane, wielonicielnicowe, a także dywany dwuosnowowe. Współpracowała z "Cepelią" białostocką od 1973 roku. Ile razy chciała tkanie rzucić, to tkanie nie chciało jej rzucić - mówiła żartobliwie. Znana też była z wypieku soczewiaków, wychapienek, kakorów, które u niej musiały być na codzień.

To już pieczywo obrzędowe. Mało kto dzisiaj wie, jak wygląda koro-waj, czym różni się gąska od gryczen-nika, lub jak wypieka się świeciuchy. Dawniej bez tych ciast nie mogła się obejść żadna poważniejsza uroczystość rodzinna, jakiegokolwiek święto. Dzisiaj można je tylko zobaczyć na okazjonalnie organizowanych przez Koło Twórców Ludowych wystawach.

Przepisy na te specjały można również znaleźć w Polskiej Kuchni Regionalnej - Mazowsze, Kurpie, Podlasie, dzięki pani Krystynie Cieśluk, która je zebrała i przekazała do druku.

Wypiekało te ciasta wiele pań, wśród nich wyróżniały się panie: Janina Surowiec i Wiktoria Sewastianowicz.

Janina Surowiec urodziła się w 1925 roku w Bohaterach Starych, następnie po wyjściu za mąż żyła i pracowała w Lipsku. Zmarła 17 kwietnia 1992 roku.



Jej niepowtarzalne pajęki z łubinu, grochu, kwiaty z bibułki, lniane szydełkowe koronki do ręczników i obrusów nie miały sobie równych. Od 1973 r. do 1985 była członkiem Zespołu Regionalnego w Lipsku.

Podobną działalnością zajmowała się pani Benigna Doroszko (ur. 31.07.1930 r. w Lipsku - zm. we wrześniu 1988 roku). Poza wykonywaniem przedmiotów z zakresu plastyki obrzędowej i szydełkowych koronek, tkała dywany podbierane, wielonicielnicowe i kilimy.

Szansa dla bezrobotnych

Jedną z form działania w kierunku zmniejszenia bezrobocia, jest możliwość uzyskania pożyczki z Funduszu Pracy. Pożyczka taka - na podjęcie działalności gospodarczej - może być przeznaczona bezrobotnemu, zwolnionemu z pracy na podstawie ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy z 28 grudnia 1989 r. (Dz.U.Nr 4 poz. 19 z 1990 r. z późniejszymi zmianami).

Pożyczek udzielają rejonowe biura pracy na pisemny wniosek osoby zainteresowanej. Wniosek ten powinien zawierać: określenie rodzaju planowanej działalności, kalkulację wydatków i zakupów w ramach wnioskowanej pożyczki, a także przewidywane koszty i dochody. Niezbędne jest też podanie form zabezpieczenia zaciągniętej pożyczki (np. poręczenie, hipoteka, weksel, gwarancje bankowe), wskazanie terminu jej spłaty oraz okresu karencji.

Wysokość pożyczki uzależniona jest od łącznego limitu środków przeznaczonych z Funduszu Pracy określonego przez Ministra Pracy i Polityki Socjalnej. Nie może ona przy tym przekraczać kwoty 20-krotnego przeciętnego wynagrodzenia.

Pożyczka umożliwiająca bezrobotnemu uruchomienie własnej działalności gospodarczej jest oczywiście oprocentowana, ale na bardzo dogodnych warunkach. Wysokość oprocentowania waha się bowiem w gra-

nicach od 0,6 do 0,8 % zmiennej stopy refinansowej, a odsetki nie podlegają kapitalizacji.

Umowa o udzieleniu pożyczki może przewidywać umorzenie przyznanej kwoty do wysokości 50 % pod warunkiem prowadzenia działalności gospodarczej przez co najmniej 24 miesiące.

Istotną zachętą do uruchomienia działalności na własny rachunek, przy wykorzystaniu środków Funduszu Pracy, jest możliwość odroczenia spłaty uzyskanej pomocy. Wprawdzie okres jej spłaty nie może być dłuższy od 4 lat, jednakże spłata poszczególnych rat może być skuteczna nawet po kilku miesiącach, od rozpoczęcia działalności wytwórczej, handlowej, budowlanej czy usługowej.

Najważniejsze znaczenie przy podejmowaniu takiej decyzji ma jednak fakt, że prowadzenie działalności może zapewnić bezrobotnemu stałe dochody przez długi okres podczas gdy wypłata zasiłku z tytułu pozostawania bez pracy jest ograniczona czasowo.

Przewodniczący Rady Miejskiej, kierując się dotychczasowym doświadczeniem, jak również dobrem pożyczkobiorców, uczula wszystkich zainteresowanych pozyskaniem środków z Urzędu Pracy na rozpoczęcie i prowadzenie działalności gospodarczej, aby podjęli starania w tych sprawach już w grudniu 1993 r., a najpóźniej w styczniu 1994 r.

(es)

rza. Zabrania się zmiany stosunków wodnych, wydobywania skał, minerałów i torfu, niszczenia gleby, wypalania roślinności, stosowania środków chemicznych w gospodarce rolnej, leśnej, zadrzewieniowej i łowieckiej... zakłócania ciszy.

Tworzenie parków, również i Biebrzańskiego, wynika z potrzeby ochrony przyrody. Starsi mieszkańcy nadbiebrzańskich miejscowości wiele mogą powiedzieć na ten temat, porównując przyrodę nadbiebrzańską dawną z jej stanem obecnym. Pamiętam również, jak przed laty trudno było dojść do rzeki, gdyż trzeba było pokonywać trzęsawiska, gdzie można było zapaść się po pas. Pamiętam, jak wielkie rozlewiska tworzyła Biebrza w okresie wiosny i jesieni. A gdy przychodziła wiosna, nadbiebrzańskie bagna dosłownie roiły się od różnorodnego ptactwa i rozbrzmiewały gwarem rozlicznych ptasich głosów, które już dziś trudno usłyszeć, bo wiele gatunków ptaków już nie ma, a te które są, występują w niewielkich ilościach. Podobnie zmniejszyła się ilość ryb w rzece. Nie ma już ławic płoci, okoni i jazi, jakie można było oglądać stojąc nad brzegiem rzeki.

Człowiek swoją działalnością gospodarczą, jak się okazuje często nie przemyślaną, przez ostatnie dziesięciolecie spowodował olbrzymią degradację środowisk przyrodniczych. Zatrute zostały gleby, woda, i powietrze. Stąd też tak wielkie dążenie do ochrony tych obiektów przyrody, które nie uległy jeszcze całkowitemu zniszczeniu. Bagna nadbiebrzańskie należą do największych w Polsce. Ochrona ich, to ochrona ginących gatunków roślin, zwierząt i ptaków, to zielone płuca dla bliższych i dalszych okolic. Dlatego też z dużą odpowiedzialnością powinniśmy przestrzegać postanowień i przepisów dotyczących zachowań w nowo utworzonym Biebrzańskim Parku Narodowym. Będzie to świadczyć o naszym rozumieniu prawdy, że ginąca przyroda nie sprzyja rozwojowi człowieka, gdyż on też jest jej częścią. Będzie również świadczyć o naszej kulturze.

(asz)

Biebrzański Park Narodowy

nr 170 do nr 186, od nr 288 do nr 294, od nr 295/1 do nr 299/1, od nr 300 do nr 303, 487/1, 487/2, 488, 536, od nr 539 do nr 557, od nr 560 do nr 564, od nr 566 do nr 572, od nr 576 do nr 591, 597, 599, 600, 602, 603, 593.

Jednocześnie w tymże rozporządzeniu pod § 5 jest wyszczególnione, czego na obszarze Parku zabrania się. Oto niektóre z zakazów:

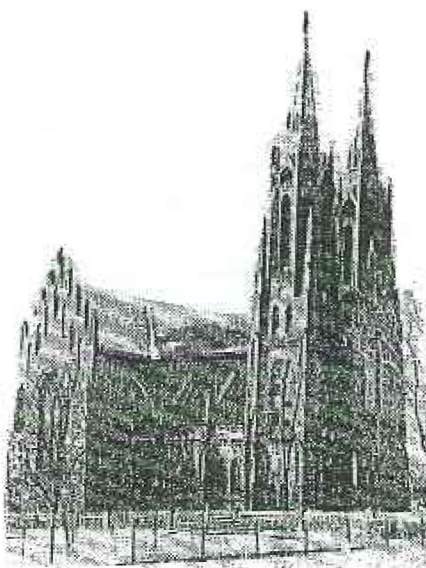
- zabrania się: ... polowania, rybołówstwa, chwytania, płoszenia i zabijania dziko żyjących zwierząt, niszczenia nor i legowisk zwierzęcych, gniazd ptasich. ... Zabrania się pozyskiwania, niszczenia lub uszkadzania drzew i innych roślin. ... Zabrania się wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów lub innych nieczystości, innego zanieczyszczania wód, gleby oraz powiet-

Korzenie

Dlaczego nie dają? Nie chcą? - Otóż nie jest to takie proste. Wiadomo przecież, że od wielu lat, wiele rodzin żyje poniżej minimum socjalnego, a nawet na granicy ubóstwa. Bezrobocie w mieście wynosi 40 %, a ci co pracują też nie zawsze wiedzą jak "związać koniec z końcem". Rolnikom też się nie przelewa. Może ktoś coś by tam odłożył, ale tylko to wstyd do księdza nieść, a na więcej go nie stać. Wiele osób z tych czy innych względów, woli wnieść datki anonimowo. Niemniej jednak, niezależnie od warunków w jakich przyszło nam żyć, obowiązek utrzymania świątyni spoczywa na nas.

Proponuję - ustawmy więc skarbonkę, powiedzmy przy ołtarzu Matki Bożej Bazylianki, która, jak podają przekazy, w roku 1915 nie chciała opuścić Lipska, z napisem np. "Na odnowienie i modernizację kościoła". Skoro jest nas 1300 rodzin katolickich, niech więc każda rodzina wrzuci do tej skarbonki miesięcznie tylko, podkreślam, tylko 10 tys. zł., a na taki wydatek stać nawet najbiedniejszego, to da nam to 13 mln. zł. miesięcznie. Kto zaś uzna, że może wrzucić więcej, nic nie stoi na przeszkodzie. Kto zaś będzie sobie życzył wpłacić ofiarę w kancelarii, może to zrobić bez przeszkód. Wszak sam Chrystus

poucza nas, jak wielką wartość ma "włóki grosik". Chodzi przecież tylko o to, aby nasza świątynia zachowana była dla przyszłych pokoleń



Kościół w Lipsku, ok. 1936 r.
Widok od strony zachodniej.

I stawała się coraz piękniejsza.

Jeżeli potraktujecie Państwo moją propozycję realnie i wejdzie to do codziennej praktyki, uznaję, że napisanie tego artykułu miało sens.

Ewa Skowysz

(Stylizacja cytowanych fragmentów zgodna z oryginałem.

Panu Janowi Dadura i Panu Marianowi Jarmakowiczowi dziękuję za udostępnienie dokumentów źródłowych).

ODESZLI OD NAS NA ZAWSZE

Bronisława Jermak - lat 83 - Siółko.

Jerzy Zbigniew Zaniewski - lat 41
z ul. Pustej w Lipsku.

Antoni Makarewicz - lat 86 ze Skieblowa.

Zygmunt Kubryński - lat 74 - z ul. Nowodworskiej w Lipsku.

Jan Hełmańczuk - lat 83 z Kopczan.

Rodzynom zmarłych wyrazy szczerego współczucia s k i a d a

Redakcja

Zamierzenia LZS

Z inicjatywy radnych Rady Miejskiej w Lipsku Henryka Matyszewskiego i Jana Zakarzeckiego 14 listopada 1993 roku w sali kina "Batory" odbyło się spotkanie członków i sympatyków LZS-u i Klubu Sportowego Biebrza. Na spotkaniu obecnych było 15 osób. Uczestnicy dokonali wyboru nowego zarządu.

Oto skład:

Andrzej Arcimowicz - przewodniczący
Krzysztof Parfielewicz - z-ca przewodniczącego

Zbigniew Krzywicki - z-ca przewodniczącego

Zenon Chilicki - członek

Jan Zakarzecki - członek

Podziękowano panu Stanisławowi Betko za kilkuletnią pracę w upowszechnianiu kultury fizycznej w naszym środowisku. Na spotkaniu postanowiono ożywić życie sportowe w Lipsku poprzez upowszechnianie sportu masowego.

Zarząd w porozumieniu z Dyrekcją szkoły podstawowej umożliwi korzystanie dwa razy tygodniowo z sali gimnastycznej: w środy od godz. 18⁰⁰ i w piątki od godz. 17⁰⁰.

W najbliższym czasie zostanie udostępniony klub w MGOK-u dla młodzieży w soboty i w niedziele.

Planowane jest zorganizowanie w klubie turnieju tenisa stołowego.

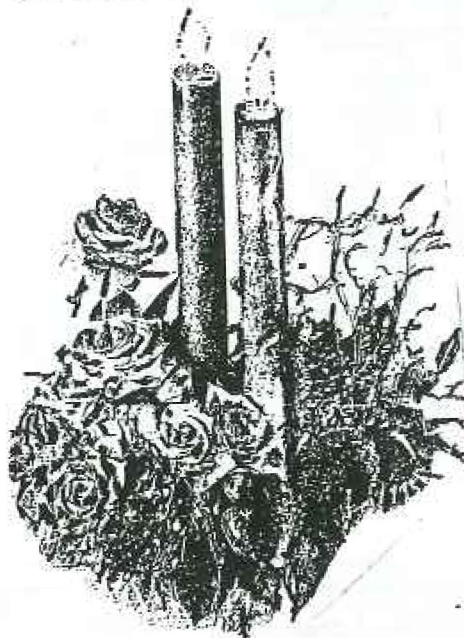
Wszystkich chętnych zapraszamy do korzystania z sali gimnastycznej.

Zarząd

Ogłoszenie

Zarząd Miejsko-Gminny Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku informuje, że prowadzi nabór kandydatów do orkiestry dętej. Zaangażowani proszeni są o zgłaszanie się w Remizie Strażackiej w Lipsku, w każdą niedzielę w godz. 10⁰⁰ - 14⁰⁰ lub do Prezesa Zarządu Miejsko-Gminnego Pana Stanisława Olszewskiego pod numerem telefonu 43 088. Zachęcamy i zapraszamy wszystkich, a szczególnie młodzież.

Prezes Zarządu



Dusza chłopska na rozdwoju

Następną dziedziną twórczości ludowej opiewającą tradycję, piękno i przywiązanie do ziemi rodzinnej była poezja ludowa. Pokażną spuściznę pozostawili po sobie: pani Wiktoria Sewastjanowicz, pani Franciszka Matuszewska, pan Franciszek Węglićki i pani Leokadia Czarkowska.

Pani Wiktoria Sewastjanowicz (ur. 23.XII.1917 r. w Lipsku - zm. 5.03.1987 r.), w swoich wierszach ukazywała poniżenie kobiety-matki, kobiety-babci, na barkach której stoi trzy węgły domu. Pisała wiersze humorystyczne, ale nie zabrakło też w jej twórczości wierszy patriotycznych. Brała udział w konkursach recytatorskich, wzbogacała swoją twórczością repertuar Zespołu Regionalnego, którego była członkiem i jedną z pierwszych współorganizatorek.

Pani Franciszka Matuszewska (ur. w 1903 r. - zm. w 1993 r.) swoje życie przeżyła samotnie, u boku bratowej. Pisać zaczęła w młodym wieku. Pisała przeważnie pieśni ludowe, które śpiewane były na wieczornych organizowanych np. z okazji darcia pierza. Pierwsze wiersze poświęcała dzieciom, następne, to już poważne, patriotyczne. Jej pieśni należały do trwałego repertuaru Zespołu Regionalnego. W niniejszym numerze, w kąciku poezji ludowej prezentowany jest jej wiersz pt. "Potęga".

O panu Franciszku Węglićkim (ur. 21.II.1906 r. - zm. 18.10.1983 r.) można pisać długo i ciekawie. Napisał bardzo dużo wierszy przed wojną,

jednak nie zachowały się, gdyż ogień strawił bezpowrotnie. Nie zanlechał jednak twórczości. Tematyka jego wierszy jest różna, najchętniej pisał o niedoli ludzkiej, opisywał też piękno nadbiebrzańskich przyrody. Za wiersz "Niewidomy" został nagrodzony przez Związek Niewidomych w Białymstoku w 1972 roku. Brał udział w licznych konkursach recytatorskich na szczeblu regionalnym, wojewódzkim i centralnym, a nagrody i wyróżnienia jakie otrzymywał należały do czołówek.

Pani Leokadia Czarkowska (nie udało mi się ustalić lat, w których żyła), zaczęła pisać będąc młodą dziewczyną, lecz obowiązki domowe, później wojna, odsunęły poezję na dalszy plan. Bardzo przeżyła okres okupacji, gdzie zginęła jej najbliższa rodzina. W swoich wierszach często wraca do tych dni, ale nie tylko. Chętnie pisze o latach młodości, o rozwoju Lipska, napisała wiele pieśni weselnych i humorystycznych. Wykorzystywane one były wielokrotnie przez Zespół Regionalny w Lipsku, którego była współzałożycielką.

Ludzie ci swoim życiem i pracą wykazali głębokie przywiązanie do ziemi rodzinnej i jej tradycji, nie wolno więc dopuścić, aby ich życiorysów zabrakło w miejscowym muzeum. Warto też by było, sądzię, wykorzystać ich dorobek na lekcjach w szkole, przy omawianiu dziejów tej ziemi.

Ewa Skowysz

Kącik poezji ludowej

Potęga

Potęga - cel to wspaniały
na czynia pięknym oparty.

Lecz w kim go szukać?

Pytanie kolego, pytanie to nie na żarty.

Czy też go szukać w knajpie pijackiej,
w więzieniu, czy w naszej lipskiej gospodzie?
O nie kolego! Nie tam go szukać,

lecz w dzielnym, szlachetnym i trzeźwym narodzie.

Lud to potęgą, to siłą olbrzymią,
to brać siemiężną, a jednak uocarną,

która na barkach wielkość Polski trzyma,
pod plan jej sławy żłbita rzuca ziarna.

Czuwa, gdy państwu grozi noc zła lub pożoga
tam lud wnet wstanie jak tytanów warty,
ujmie na rufę polskiego okrętu
popłytnie w przyszłość jak ognista wstęga,
i wyprowadzi statek swój z odemtu.

Lud to potęgą!

Franciszka Matuszewska
Lipsk 1972 r.

„...Ach, co to był za ślub...”

W listopadzie na ślubnym kołniercu stanęli:

Pan Stanisław Danilczyk z Rakowicz
z Panią Jolantą Sobolewską.

Pani Dorota Zakrzewska z ul. Bato-
rego w Lipsku z Panem Tadeuszem
Dzieniszewskim.

Redakcja "Echo Lipska" życzy
młodemu parom życia usłanego różami.

JEST NAS WIĘCEJ

W listopadzie br. szczęśliwi
rodzicami zostali:

Państwo Lucyna i Edward Sztukowsky
ze Skieblewa - urodziła się im
A N N A.

Państwo Regina i Tadeusz Szczytko
z ul. Nowodworskiej w Lipsku -
urodziła się im K A R O L I N A.

Państwo Teresa i Wojciech Żuk z Do-
linczan - urodził się im M A R C I N.

Państwo Danuta i Marek Tomaszewscy
z Nowego Rogożyna - urodziła się
im B E A T A.

Państwo Bożena i Zbigniew Rolewi-
czowie z ul. 400-lecia w Lipsku -
urodziła się im - M A G D A L E N A.

Państwo Celina i Antoni Koryccy ze
Starego Rogożyna - urodził się im
K A R O L.

Państwo Lucyna i Zdzisław Skowysz-
owie z Rakowicz - urodziła się im
J U S T Y N A.

Nowo narodzonemu maluchowi wszy-
stkiego co dobre i piękne w całym
ich życiu, a ich rodzicom zadowole-
nia z pociech ż y c z y

Redakcja





BIULETYN TPL LIPSK N.BIEBRZA

ROK WYD. XIII

NR 149

GRUDZIEŃ

1993

WSPOMNIENIA

ciąg dalszy

Wiedzieliśmy to co kto miał ze sobą. Po uderzeniu wypuszczano nas pojedynczo w towarzystwie wartownika. Zagotować wody dla małych dzieci nie było gdzie. Moja siostra Basia, kiedy coś jadła, to popijała zimną wodą z wiadra.

Po przesiedzeniu 2 dni w wagonach na dworcu w Grodnie, pociąg ruszył w dalszą drogę. Jechaliśmy ponad dwa dni. Dojechaliśmy do granicy polsko-radzieckiej, gdzie nasz pociąg nie mógł dalej jechać, ponieważ w ZSRR torry są szersze od naszych. To było na stacji Baranowice. Tam nas zaczęli przeładowywać do innego pociągu.

Do radzieckiego pociągu przeładunek nasz był, jak na te okoliczności dość sprawnie, bo w przeciagu jednego dnia byliśmy już w innych wagonach. Tam już było wydzielone miejsce, gdzie można było załatwić potrzeby fizjologiczne. Były w wagonach umieszczone prycze 3-piętrowe do spania. Pieców żadnych nie było, aby można było zagrzeć wodę. Na tym pierwszym dworcu otrzymaliśmy posiłek w postaci jakiegoś postawego krupniku i po kromce chleba. Posiłek otrzymywaliśmy raz dziennie. Tak było i w następnych dniach podróży. Pociąg zatrzymywał się na jakiejś stacji. Widocznie maszyniści byli umówieni i tam również dawali ciepłe posiłki. Skład pociągu, jak ja obliczyłem, składał się z ok. 90 wagonów. W wagonach tych również nie było okien, tylko klapy drewniane, które można

było otwierać. Były to wagony do przewozu inwentarza i innych towarów wymagających wietrzeń.

Jadąc ziemią rosyjską oglądaliśmy niesamowity obraz głędy. Widać było ludzi obdartych, żyjących w ziemiankach. Na widok takiego obrazu w wagonach płacz kobiet i dzieci. Przypomina się taki obrazek, jak nasz jadący pociąg przejechał stado krów, które pastuch przeganiał przez tory kolejowe. Pociąg zatrzymał się. Rozjechał chyba 10 sztuk. Jak zbiegli się ludzie i zaczęli poznawać swoje zarżnięte krowy. Niesamowity był płacz i jęk tych ludzi. "A ty moja żywicielko, a ty moje całe życie. Jak ja bez ciebie będę teraz żyć". Na ten straszny widok, płacz powstał w naszych wagonach. Kiedy pociąg stawał, podchodzili do nas ludzie i prosili o kawałek chleba. "Dajcie choć kromkę, bo u nas już kilka lat nieurodzą".

Przejeżdżamy przez góry Ural. Ja miałem ze sobą Atlas geograficzny. Chyba był jeden w całym pociągu. Miłujemy Ural, miłujemy miasta Ufa, Swierdłowsk, Czelabińsk, a nas wciąż wiozą dalej. I tak dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia. Stacja kolejowa Tajencza. Przy stacji wleś Suchocin. Pociąg zatrzymał się nie dojeżdżając ok. 1 km od stacji. Był 30 kwiecień. Komwojenci dali rozkaz wyładować się na bocznicę. Bagaże nasze były w oddzielnych wagonach. Kazano iść i odszukać swoje. Wokół, jak okiem sięgnąć równina, stepy. Widoczność just bardzo dobra. Nie ma lasów, pagórków. Jak okiem sięgnąć stop i stop. Wyładowaliśmy się na ziemię. Każda rodzina do swojej gromadki. Jeden worek

z rzeczami nam zaginął. Nie mogliśmy go znaleźć. Co w nim było nie można było przypomnieć. Nadchodzi noc. Podjeżdżają samochody ciężarowe. Powiadają "Ładujcie się. Was wsiech ziem w adno miasto". Ale myśmy nie chcieli rozłączyć się z rodziną Staranowiczów. Samochody ruszyły, myśmy dalej ze Staranowiczami czekamy. Nadjeżdżają następne. My tak kombinujemy, żeby nasze rodziny załadować na jeden samochód. Rodzina Staranowiczów składa się: matka z piątką dzieci. Kierowca powiada mało i dołącza do nas rodzinę Olszewskich: dwie kobiety i dwoje dzieci. Przywieźli nas nocą do wsi nieznannej nam. Kierowca wysiadł, wskoczył na samochód i pomagał nam zrzucać rzeczy. W tym czasie rozdarł jeden worek i skradł ojca buty z cholewami i trzewiki. Dopiero gdy odjechał zauważyliśmy to. Przywieźli nas tam 9 rodzin. Był tam jakiś Rosjanin, który otworzył jakiś dom i oznajmił nam, że to jest klub, gdzie odbywają się różne uroczystości i imprezy. My wszyscy pownosiliśmy swoje rzeczy do tego klubu i tak siedzieliśmy do rana. Rano wschodzące słońce powitało nas swymi złocistymi promieniami na ziemi, na której mieliśmy pozostać na zawsze.

1 maja. Dzień ciepły, słoneczny, ale jakże dla nas smutny. Przychodzi osobnik, który przedstawia się jako Przedsiębiorca Kołchozu i każe nam natychmiast wynosić swoje rzeczy na podwórko, bo tutaj będą uroczystości 1-majowe. "A wy idźcie sobie i szukajcie kwatery, bo wy jesteście wolno przesiedleńcy. My wam mieszkań nie mamy". Wokół nas zbierają się ludzie

WSPOMNIENIA

i przyglądają się nam. Mówią, że to polskie pany, bo widać jakie mają bogate i duże bagaże. Kobiety z dziećmi płaczą "Boże mój, Boże mój, gdzie my się podziwiamy". Podchodzą do nas kobiety i poprawną polską mową zaczynają rozmawiać. "Nie płaczcie. Nas też tak przywieźli jak was. 5 lat temu na rozkaz Stalina wysiedlono nas z Ukrainy, z nad polskiej granicy. W tej wsi też jest sporo takich polskich rodzin. Przy nas nie zginiecie. Pocieszają nas, że tutaj też żyją ludzie i jedzą chleb. Ci Polacy z Ukrainy przygarnęli nas do swoich rodzin. Myśmy zamieszkali u państwa Lewandowskich - matka z dwoma córkami. Domki - lepianki z gliny. Małutkie i ciasne. Powinowaliśmy rzeczy do domu i na posadźce, na ziemi rozłożyliśmy się z całym swoim przywiezionym majątkiem.

Po kilku dniach zaczęły nam ginąć rzeczy, pomimo tego, że usilnie pilnowaliśmy wszystkiego. Podczas snu skradziono nam zegarek budzik, mydło, ręcznik. Po paru dniach matka poszła po wsi szukać innej kwatery. Znalazła u państwa Kozieradzkich. Polska rodzina z Ukrainy, dobrze mówiąca polskim językiem. Tu już nam było dość dobrze.

Piszę listy do Lipska, do krewnych i kolegów. Po kilku tygodniach otrzymuję odpowiedź. Piszę list mój kolega - Zakarzecki Wincenty, że gdy udaliśmy się z domu, to nasz pies Lu-kiet wybiegł na drogę kilkakrotnie zawył żalnym głosem, wrócił pod dom, położył się pod tymi drzwiami, przez które opuściliśmy dom i złożył głodową śmierć. Śladzi przynosił mi jedzenie, lecz on nie nie

jadł, tylko płakał. To trwało przez kilka dni. Zakarzecki powiadomił mego stryja Stanisława i zabrał go do siebie. Tam ten pies zadomowił się, gdzie podczas pożaru stryja budynki spaliły się, przy których uwiązany był pies i tak przyjaźnie psisko zakończyło swe życie.

Po otrzymaniu wiadomości w Lipsku, gdzie my jesteśmy, krewni zaczęli przysyłać nam paczki żywnościowe jak: słoninę, mąkę pszenną, kaszę. Państwo Kozieradscy zaczęli zażywać nam tego. Znowu nam po trochu zaczynają ginąć mąka pszenna, słonina i kiedy nie było Kozieradzkich w domu, matka zaczęła szukać zaginionych rzeczy. W pościeli pod poduszką znalazła kawałek słoniny. Oczywiście nie brała go ze zrozumiałych względów. U Kozieradzkich były dwie dziewczynki, które chodziły do szkoły. Zaczęłam poznawać litery, gdyż chciałam za wszelką cenę nauczyć się pisać i czytać po rosyjsku. Po paru tygodniach sprawnie pisałam po rosyjsku.

Zaczęłam zapoznawać się z kolegami. Zaproponowali mi pójście do pracy do Kołchozu. Zgłosiłam się do biura. Powiedziano mi, że mogę przychodzić, roboty wystarczy. Zaproponowano mi wozienie żwiru na drogę. Tam właśnie pracowali moi koledzy, których już poznałem. Koledzy ci idąc do pracy zachodzili po mnie, szliśmy na bazę Kołchozu, tam przydzielono mi dwa woły. Na furmance skrzywnia i tak na 5 wozów woziliśmy żwir na drogę. To trwało kilka tygodni. Najgorsze było to, że wszystkie woły były czerwone i nie mogłem odróżnić swoich. Za tę robotę zapłaty nie było żadnej, tylko rachmistrz (uczestczyk) zapisywał "trudnodniówki".

Następna moja praca to oranie stepowego pola. Jednosobowy pług, dwie pary wołów ledwie go ciągnęły.

Kazachstańskie stepy zwane Iszymski step jest to gliniasty czarnoziem, czarny jak smoła. Bardzo klejący się w czasie deszczów i niesamowicie uciążliwy. Step jest bardzo groźny. Zimą są tam wielkie mrozy i silne wiatry. Wówczas przyroda pochłania ofiary w ludziach. Biała temu, kogo w drodze zasłanie tzw. "buran" (burza śnieżna). Gdy człowiek zatrzyma się na chwilę, to wokół niego natychmiast powstaje zasma śnieżna, a gdyby usiadł na chwilę, to za parę minut śnieg zasypie go całego. Dopiero na wiosnę można było odnaleźć jego zwłoki. Podczas takiej burzy człowiek traci orientację. Na stepach żadnych lasów nie ma, jest to taka równina, że gdy ładna pogoda, to na odległość ok. 30 km można dostrzec jakieś osiedle innego Kołchozu.

Pracuję w Kołchozie, wykonuję różne prace i tak nadzedł 1941 r. miesiąc czerwiec. Wybuch wojny niemiecko - sowieckiej. Mobilizacja, większość mężczyzn biorą do wojska. Urwała się też i korespondencja z kolegami i krewnymi z Lipska. Nie mamy już i pomocy w postaci paczek żywnościowych. Chcę jeszcze nadmienić, że za pozostawiony inwentarz żywy i martwy w rodzinnym domu przysłano nam 3 150 rubli, które przesłał nam miejscowy Sielsowiet z Lipska.

Otrzymujemy list z Krasnojarskiego Kraju, jeszcze dalej na wschód z wiadomością, że 21 czerwca, w przeddzień wybuchu wojny, znowu wywieziono z Lipska wiele rodzin m.in. państwo ofiarą siostra matki Anna Sidorowicz z dwoma synami. Korespondując ze sobą, chcemy połączyć się razem, ale to nie takie łatwe, bo odległość między nami wynosi ok. 1500 km.

cdn.

(Wspomina Pan Marian Jarmakowicz - działacz TPL. Pisownia i interpunkcja - zgodna z oryginałem.)

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ LIPSKA

Redaguje Zespół w składzie: Stanisława - Ewa Mucha,
Edward Krzywicki, Tadeusz Kasjanowicz.

Nasz adres: Biuletyn TPL, 16 - 315 Lipsk n / Biebrzą
/ Siedziba Biblioteki Publicznej /, woj. Suwałki, Zam 200 egz.

G.P.II - 441 / 351 / 82